Rok I. Kraków, grudzień 1910. Nr. 12



BIULETYN

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO

Miesięcznik poświęcony sprawom wychodźtwa, wychodzi w Krakowie 30-go każdego miesiąca pod redakcyą Józefa Okołowicza.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Radziwiłłowska 21

Cudzoziemcy we Francyi.

Na półkach księgarń francuskich pojawiła się świeżo książka p. Daniela Bellet, traktująca o cudzoziemcach we Francyi. Przedmiot ten musi i nas zajmować, jako że zawsze było sporo Polaków w liczbie cudzoziemców, korzystających z gościnności francuskiego narodu. Tylko że dawniej większość naszych rodaków, mieszkających we Francyi, składała się bądź z emigrantów politycznych, bądź też z ludzi, których zapędziła tam albo chęć nauki, albo pragnienie przyjemnego życia w rozkoszy i dostatku w stolicy świata, w Paryżu albo na cudownym brzegu morza Śródziemnego. I dopiero w ostatnich czasach wśród rodaków naszych we Francyi coraz bardziej wzrasta liczba ludzi, szukających tam pracy i zarobków, najczęściej prostych wieśniaków, idących uprawiać francuskie pola, aby do kraju przywieźć jaknajwięcej oszczędności. I tam, dokąd dawniej jechali prawie przeważnie nasi panowie, dzisiaj docieka już chłopska sukmana, przybywa polski robotnik, ale w innym zgoła celu, bo bez pieniędzy po pieniądze.

Według obliczeń p. Bellet w roku 1851 było we Francyi 380.000 cudzoziemców, i było mniej więcej

jeden cudzoziemiec przypadał na 100 Francuzów. W roku 1886 było już tam 1,130.000 cudzoziemców, w 1896 r. 1,052.000, w 1901 r. 1,034.000 a w 1906 r. 1,009.000 czyli około $2^{1}/_{2}$ %.

Cyfry powyższe nie są jednak zupełnie dokładne. W ostatnich bowiem czasach zmieniły się prawa francuskie w tym kierunku, iż pod względem formalnym wpływają na automatyczne zmniejszanie się cudzoziemców. A mianowicie w r. 1889 wydane zostało prawo, na podstawie którego uważa się za Francuzów dzieci cudzoziemców, urodzone we Francyi. Charakter więc cudzoziemca znika już w drugiem pokoleniu

Przebywający we Francyi cudzoziemcy pochodzą z najrozmaitszych państw. Według przedostatniego spisu ludności 330.000 pochodziło z Włoch, 323.000 z Belgii, 90.000 z Niemiec, 80.000 z Hiszpanii, 72.000 ze Szwajcaryi, 37.000 z Anglii, 22 000 z Luksemburgu, 16.000 z państwa rosyjskiego, 10.000 z Ameryki południowej, 9.000 z państwa austryackiego, 7.000 z Holandyi i 6.000 z Ameryki północnej.

Większość z tych cudzoziemców skupiała się oczywiście w pobliżu granicy swego państwa, o ile ono sąsiaduje z Francyą. A więc większość Belgów przebywa w departamentach północnych, Włosi skupiają się głównie w departamentach południowo-zachodnich, Hiszpanie zaś w departamentach, sąsiadujących z Pirenejami. I tylko Szwajcarzy rozsiani są po całej Francyi, nigdzie nie tworząc większych zbiorowisk.

Najwięcej cudzoziemców, bo prawie 200,000 znajduje się w departamencie du Nord, poczem następują la Seine, les Bouches-du-Rhône i les Alpes Maritimes. Dotyczy to oczywiście prowincyi, gdyż naogół najwięcej liczy cudzoziemców Paryż, który ma dla nich szczególny urok ze swem bogactwem, swemi szkołami iz abytkami sztuki, ożywionym przemysłem i bogatym

handlem. Wśród osiadłych w Paryżu cudzoziemców przeważają ludzie bogaci albo studenci i studentki, chociaż nie brak wszelkiego rodzaju pośredników handlowych. Ludzi bogatych przyciąga także południe Francyi ze względu na wspaniały klimat i sposobność do przyjemnego życia na przepięknem wybrzeżu morskiem.

Również ułożenie się stosunków ekonomicznych ma znaczny wpływ na imigracyę cudzoziemców do pewnych okolic. Z chwilą nap. kiedy rozpoczęła się eksploatacya kopalń żelaza w zagłębiu Briey, stosunek procentowy cudzoziemców do krajowców w departamencie Meurthe-et-Moselle podskoczył odrazu z $4^1/_2$ % do $8^1/_2$ %, bo nowootwarte kopalnie rudy, nie znajdując dziś sił roboczych na miejscu, zaczęły sprowadzać robotników z zagranicy (głównie z Włoch).

O tem, czem się trudnią cudzoziemcy we Francyi, daje pewne pojęcie statystyka, przeprowadzona w roku 1891. Według statystyki tej było wśród cudzoziemców we Francyi około 130.000 pracodawców, 39.000 urzędników i 340.000 robotników. Ogół więc cudzoziemców, jak zaznacza p. Bellet, jest we Francyi materyalnie lepiej sytuowany, niż ogół krajowców. Tłomaczy się to tem, że emigracya do Francyi pociąga wśród innych narodów jednostki najbardziej przedsiębiorcze i energiczne, nie biorąc już w rachubę bogatych kapitalistów i arystokratów, dla których kraj ten bywa nieraz drugą ojczyzną.

Pomiędzy cudzoziemcami we Francyi większość stanowią bezżenni w wieku od 20 do 60 lat.

Znaczny przypływ cudzoziemców do Francyi budzi w pewnych kołach francuskich obawy, czy emigracya ta z czasem nie będzie stanowiła niepożądanej konkurencyi dla pracowników miejscowych. Pomimo to, dotychczas rząd francuski nie zaprowadził żadnych ograniczeń, obliczonych na zmniejszenie emi-

gracyi, jak to czyni naprzykład rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Na cudzoziemców nałożony został tylko obowiązek wykupywania karty pobytu (déclaration de résidence), które muszą odnawiać w miarę przenoszenia się z jednej gminy do drugiej. Czy stan taki, przychylny dla cudzoziemców, potrwa długo, trudno przewidzieć, bo w parlamencie francuskim pojawiają się od czasu do czasu wnioski, zmierzające do utrudnienia emigracyi. Tak naprzykład w r. 1898 poseł M. Brice proponował nałożenie bezpośredniego podatku na wszystkich cudzoziemców. Niedawno znów pojawił się tam wniosek, aby nałożyć specyalny podatek na tych fabrykantów, którzy zatrudniają cudzoziemców, lub też nałożyć podatek na emigracyę sezonową, co do której zachodzi obawa, że szczególnie może przyczynić się do obniżenia zarobków robotników krajowych.

Wszelkie jednak projekty ograniczenia emigracyi robotników sezonowych przez stawianie im utrudniających warunków, nie znajdowały dotychczas zbyt licznych zwolenników, ludzie bowiem, którzy nad kwestyą tą baczniej się zastanawiają, wiedzą dobrze, iż zwłaszcza rolnictwo francuskie bez robotników cudzoziemskich obyć się już nie może, nie dlatego, by ci robotnicy byli tańsi, lecz ponieważ krajowych jest zamało.

J. O.

Nieuczciwość „Głosu Narodu".

Jedynym dziennikiem, który wobec Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego zajmuje stanowisko zdecydowanie nieprzychylne, jest organ krakowskich antysemitów »Głos Narodu«. Dziennik ten systematycznie

wytęża się na coraz nowsze napaści na P. T. E., coraz śmieszniejszych i obłudniejszych używając argumentów lub też zmyślając fakty, w które sam wierzyć nie może.

Na ataki »Głosu Narodu« nie opłaci się nam odpowiadać. Szkoda nam na to czasu, którego potrzebujemy do lepszych rzeczy. Być może zresztą, że autorem tych artykułów jest właśnie ten członek redakcyi »Głosu Narodu«, który sprzeniewierzył pieniądze Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, aby następnie z miną świętoszka prawić mu kazania na łamach swego pisma.

Uważamy jednak za stosowne wyświetlić tu w kilku słowach przyczyny, które skłaniają »Głos Narodu« do ustawicznego wymyślania na naszą instytucyę. Szukać ich należy wyłącznie w pobudkach osobistych i konkurencyjnych. Pomijam już okoliczność, że P. T. E., organizując się, nie pokwapiło się zaprosić do udziału w swych pracach ks. Mytkowicza, p. Holeksy et consortes, aczkolwiek pozatem w skład jego członków weszli przedstawiciele wszystkich istniejących w Galicyi stronnictw i grup politycznych. Ten błąd ks. Mytkowicz chętnie pozwoliłby nam naprawić. Natomiast bardziej uczuł się dotkniętym okolicznością, że P. T. E., postanowiwszy zwalczać ze względów zasadniczych wszelkiego rodzaju hyeny emigracyjne i spekulantów wychodźczych, nie uczyniło wyjątku dla jego »Opatrzności«. Jednym z członków rady zawiadowczej tej słynnej agencyi, którą za rozmaite nadużycia rozwiązała policya, był ks. Mytkowicz, osoba stojąca bardzo blisko »Głosu Narodu«. Warto tu podkreślić fakt, że ks. Mytkowicz wstąpił do zarządu »Opatrzności« już wtedy, kiedy cała prasa napiętnowała szkodliwą robotę tej niebezpiecznej agencyi, ostrzegając przed jej sidłami niebacznych wychodźców.

»Opatrzność« pomimo współpracownictwa setki żydowskich agentów przestała istnieć, bo kres jej

działalności położyła interwencya władz, powitana przez cały ogół ze szczerym aplauzem. Ale »Głos Narodu«, słusznie upatrując w tem unieszkodliwieniu »Opatrzności« niemałą zasługę Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, nie przestał śnić o odwecie, wywodząc gromkie żale na »monopol«, jaki naszemu Towarzystwu dają Namiestnictwo i Wydział Krajowy oraz na subwencye, jakie mu uchwala Sejm Krajowy.

Obecnie zaś ks. Mytkowicz ma uzasadnione obawy, czy podobny los, jak »Opatrzności« nie spotka czasem drugiego przedsiębiorstwa, którego jest kierownikiem, a które również nie posiada przepisanej prawem koncesyi, zastępując ją pozorami filantropii. Jest niem pokątna agencya pośrednictwa pracy, założona przez ks. Mytkowicza i paru konfratrów z »Głosu Narodu«, która zaopatrzywszy się w firmę partyjną, usiłuje eksportować robotników, gdzie się da i jak się da, oczywiście zawsze z pobudek ..... chrześcijańsko-społecznych.

Jakiemi tendencyami ożywieni są kierownicy tej nielegalnej agencyi emigracyjnej, najlepiej chyba świadczy następujący fakt.

W marcu b. r. oddział pośrednictwa pracy P. T. E. zapośredniczył 11 robotnic do fabryki guzików M. Salchera w Wagstadt na Śląsku austryackim. Niebawem wszystkie dziewczęta powróciły do Krakowa ze skargą, że traktowano je tam źle i że warunków kontraktu fabryka nie dotrzymała. Jednocześnie zaś nadeszły do P. T. E. listy od tamtejszych zawodowych organizacyj robotniczych, w tej liczbie także chrześcijańsko-społecznych, opisujące niesłychany wyzysk, jaki uprawia ta fabryka na robotnicach i proszące, by zaniechać dalszej wysyłki robotnic.

W sprawie tej zjawił się również w biurze P.T.E. członek redakcyi »Głosu Narodu«, p. Holeksa, oświadczając, że stronnictwo jego otrzymało z Wagstadt

taksamo brzmiące wiadomości i prosząc, abyśmy wobec tego nadal robotnic do fabryki tej nie wysyłali. Do prośby tej nie tylko zastosowaliśmy się z całą gotowością, lecz nadto na podstawie otrzymanych informacyj ogłosiliśmy w Nr. 7. »Przeglądu Emigracyjnego« ostrzeżenie, aby robotnice nasze przed fabryką tą miały się na baczności i nie dawały posłuchu namowom i obietnicom werbowników.

Na skutek tej naszej odezwy przybył do Krakowa reprezentant fabryki wagstackiej i na rozmaite sposoby starał się nas skłonić do zmiany zajętego stanowiska. Gdy to nie poskutkowało, fabryka nadesłała nam obszerne sprostowanie na podstawie §. 19 z reklamą dla swego przedsiębiorstwa. Sprostowania tego nie wydrukowaliśmy, narażając się na proces, który ostatecznie w obydwóch instancyach sądowych wygraliśmy.

Lecz cóż się stało? Oto sprostowanie to gościnnie wydrukował w całości »Głos Narodu«, ten sam dziennik, którego współredaktor p. Holeksa, osobiście u nas interweniował, byśmy robotnic do Wagstadt nie wysyłali.

Tego rodzaju fakty, świadczące conajmniej o niesłychanej hipokryzyi »Głosu Narodu«, uwalniają nas zupełnie od obowiązku polemizowania z tym dziennikiem i odpierania ciągłych jego napaści, które zresztą Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu mogą w opinii ludzi uczciwych i rozumnych najwyżej pomagać ale nigdy szkodzić.

J. Okołowicz.

Nieco o wychodźtwie do Kanady.

Komisya emigracyjna Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki poświęca w publikacyi swej p. t. »The Immigration Situation in Canada«. (»Stan obecny imigracyi do Kanady«) kilka uwag stosunkom emigra-

cyjnym sąsiedniego państwa. Omawia więc w kilku rozdziałach politykę emigracyjną Kanady, przypływ wychodźców ze Stanów Zjednoczonych i naodwrót, kanadyjskie prawodawstwo emigracyjne, imigracyę z Azyi, dalej kwestyę obcych żywiołów wśród ludności Kanady, a na poparcie wywodów swoich przytacza liczne tablice statystyczne. --

Polityka imigracyjna Kanady odróżnia wśród przybywających trzy wielkie grupy narodowościowe, a mianowicie: przynależnych do Wielkobrytanii oraz północnych i zachodnich państw Europy, dalej mieszkańców południowej i wschodniej Europy, wreszcie mieszkańców Azyi. Jako pożądani przybysze uważani są emigranci z Anglii, Francyi, Belgii, Holandyi, Niemiec, Danii, Norwegii, Szwecyi, Szwajcaryi, następnie z Islandyi i Finlandyi. Celem zyskania emigrantów z tych krajów założono w dziewięciu miastach angielskich, a także w Paryżu i Antwerpii, specyalne agencye, które starają się przy pomocy pism i ogłoszeń propagować emigracyę do Kanady. Innym sposobem popierania tego ruchu jest udzielanie specyalnych premij tak zwanym »booking agents«, którzy są zazwyczaj agentami towarzystw okrętowych. Premia taka wynosi 24 korony od osoby w wieku od 18 lat, i połowę z tej kwoty od osoby od 1 do 18 lat wieku. Premie te wypłacane są za przywożenie kolonistów, robotników do fabryki farb, parobków do stajni, furmanów, robotników ziemnych i do budowy kolei, górników oraz za robotników, którzy oświadczają gotowość przyjęcia pracy przy robotach żelaznych przy kolei. Również wypłacane bywają premie za dostarczenie służących płci żeńskiej.

W czasie od 1905 do 1909 wypłacono takich premii za 16·5% wszystkich angielskich i za 11% wszelkich innych europejskich emigrantów. W Anglii służy nawet towarzystwo, zwane »Armia Zbawienia« celom tej propagandy

Kwoty wydane na ten cel doszły w roku 1908 do 74.000 dolarów, a ogółem za czas od 1898 do 1908 do 700400 dolarów.

Imigracya z południowych i wschodnich krajów Europy (a więc i z Austro-Węgier) nie jest pożądana, a dlatego stawiane jej bywają nawet pewne trudności. Zwalczaną jest przy pomocy wszelkich środków imigracya Chińczyków, Japończyków i Hindusów. Według danych z roku 1909 (tj. od 1 kwietnia 1908 do 31 marca 1909) przybyło z Austro-Węgier 28 Czechów, 1546 z Bukowiny, 1 Kroat, 1 Dalmatyniec, 6444 osób z Galicyi, 149 Rusinów, 1830 z innych narodowości zamieszkujących Austryę oraz 595 Węgrów. W latach zaś od 1901 do 1909 przybyło do Kanady 5(0 Czechów, 10413 z Bukowiny, 788 Kroatów, 75 Dalmatyńczyków, 62509 Galicyan, 1633 Rusinów, 774 Słoweńców, 29 Styryjczyków, 8297 innych narodowości monarchii oraz 8880 Węgrów.

Statystyka urzędowa kanadyjska jest o tyle dziwaczną, że obok »Polaków austryackich« i »Rusinów« wykazuje jeszcze »Galicyan«, jakgdyby Galicyanie tworzyli jakąś odrębną narodowość!

Według spisu z roku 1909 liczyła Kanada 28.407 mieszkańców, urodzonych w Austro-Węgrzech.

Szczególnymi emigrantami są biedne osierociałe dzieci z Anglii; dobroczynne zakłady i domy sierot przewożą młode dziewczęta do Kanady, by oddać je na służbę farmerom. Pisaliśmy już w swoim czasie o wyprawie tych sierot do Kanady, o tem, jak to dzięki zapobiegliwym staraniom dobroczynnych pań, nieraz wyrwane z otchłani nędzy i zepsucia znaleść tu mogą zapewniony byt i spokojną przyszłość. W ciągu ostatnich 5 lat przybyło tu z Anglii blisko 60000 takich wychodźców młodocianych.

W kwestyi emigracyi kanadyjskiej, wielkiej wagi nabiera wychodźtwo z środkowych stanów Unii; w roku 1909 przybyło stąd do Kanady 153119 osób. Władze

kanadyjskie sprawdziły, że wychodźcy ci przywieźli ze sobą do kraju gotówki i innych przedmiotów w wartości 60 milionów dolarów. —

Stanowisko nasze wobec emigracyi do Kanady zaznaczaliśmy już wielokrotnie. Dla tych, którzy wędrują za morze w celach zarobkowych z zamiarem powrotu nadają się obecnie lepiej jeszcze Stany Zjednoczone, posiadające większy przemysł fabryczny i górniczy, a więc i większe zapotrzebowanie na robotników. Dla tych zaś, którzy przesiedlają się za ocean nie jako robotnicy lecz w celu osiedlenia się na roli, znacznie lepiej nadaje się brazylijska Parana, dokąd podróż obecnie nic nie kosztuje, gdzie grunta nabywać jeszcze można zabezcen i na długoletnie spłaty oraz gdzie istnieją już liczne i stare kolonie polskie i tworzy się nowe polskie społeczeństwo.

Kanada zaś może być polecana wychodźcom ruskim, gdyż Rusini posiadają już tam wielkie osady (zwłaszcza w Manitobie), zapewniające im narodową egzystencyę i dobrobyt.

Emigracya do Stanów Sao-Paulo.

Ze sprawozdania c. k. austryacko-węgierskiego konsulatu o Sao-Paulo wyjmujemy garść wiadomości o wychodztwie do tego stanu.

W porównaniu z rokiem ubiegłym nie wykazuje rok 1909 znacznych zmian w imigracyi do tego stanu. Ogółem przejechało przez port Santos w roku 1909 38238 osób, a więc o 1987 osób mniej aniżeli w roku poprzednim, najwięcej przybyło emigrantów z Hiszpanii. Włoch i Portugalii. Z Austro-Węgier przybyło ogółem 959 osób z czego 926 z samej Austryi (przeważnie z Galicyi) i 33 z Węgier. Stosunki gospodarcze były zwłaszcza po miastach niezbyt korzystne dla emigrantów, czemu też przypisać należy tłumne

opuszczanie tych stron w r. 1909 z 9475 osób, które znajdowały się tam jeszcze w r. 1908, pozostało po roku tylko 3762 osób! Włosi i Hiszpanie udali się przeważnie do Argentyny. Ponieważ Hiszpanie przeważnie na koszta państwa przybyli do Brazylii, przypuścić tedy można, że skorzystali z wolnego przejazdu by udać się następnie do Argentyny.

Przybysze składali się przeważnie z rolników wraz z ich rodzinami, co jest najważniejszym warunkiem, dla tutejszej kolonizacyi.

Według przynależności państwowej rozdzielają się emigranci przybyli do portu Santos w roku ubiegłym w następujący sposób: Najwięcej przybyło w 1909 r. wychodźców z Hiszpanii: 12.361 osób, potem idą Włosi z 10,003 osobami, dalej Portugalia 9027 osób, Turcya 2162, Rosya 1344, Niemcy 956 i Austrya 926 osób, reszta w drobniejszej liczbie z innych krajów. 12.522 przybyło tu na koszta rządowe a 25,717 osób na koszt własny.

Z 959 emigrantów z Austro-Węgier było 141 rodzin i 227 bez rodzin, z tego rolników 692, rzemieślników 60 i 207 z innych zawodów. Z tego przybyło na koszt rządu 560 rolników, własnym kosztem 132, z innych zawodów przybyło własnym kosztem 96 a na koszt rządu 4.

Działalność Dyrekcyi Imigracyjnej w Sao-Paulo przedstawia się jak następuje: W schronisku w Sao-Paulo umieszczono 18,985 osób, o 4,000 osób więcej aniżeli w roku poprzednim. Dyrekcya ta umieściła ch następnie na poszczególnych koloniach i zapośredniczyła przy pomocy swego biura pośrednictwa pracy emigrantom pracę wewnątrz państwa. Z wychodźców austryackich umieszczono najwięcej w kolonii Pariqueza-assu, gdyż 63 rodziny z 336 osobami,

Jak już wyżej wspomnieliśmy ze stanu Sao-Paulo wyjechało w roku sprawozdawczym przez port Santos wielu emigrantów, ogółem 34.512 osób Na Austryę

przypada z liczby tej 416 emigrantów, na Rosyę 792 osób. Najwięcej wracających było rolników: 14,436. rzemieślników zaś 411. Do Europy wróciło 19,226 osób, do Azyi 56, Afryki 550, do Ameryki Północnej 378, do Ameryki Południowej, głównie Argentyny 10796 osób.

Ta znaczna liczba wychodźców, opuszczających Sao-Paulo, po krótkim tam pobycie, najlepiej świadczy, co zawsze podnosiliśmy na łamach »Przeglądu Emigracyjnego«, że prowincya ta dla naszej emigracyi zupełnie się nie nadaje.

Jeszcze o robotnikach obcokrajowych we Francyi.

Sprawa zatrudniania robotników obcych we Francyi nie przestaje niepokoić pewne warstwy społeczne, które widzą w tem niebezpieczeństwo dla kraju. W ostatniej sesyi parlamentu francuskiego postawił nawet jeden z posłów wniosek następujący: »Każdy przemysłowiec lub kupiec, zatrudniający ponad 5 pracowników obcych, podlega obowiązkowi płacenia taksy, której wysokość określi bliżej ustawa«. Na poparcie tego żądania przytaczają jego zwolennicy, że nie idzie im zupełnie o to, by nie dopuścić do kraju robotników obcych, lecz przedewszystkiem o niepowiększanie nowymi przybyszami armii bezrobotnych, wzrastającej z dnia na dzień i stawiającej coraz groźniejsze żądania. Lecz z innej strony zjawia się pytanie, czy przemysł, handel i rolnictwo francuskie mogłyby w obecnym rozwoju obejść się bez obcych rąk roboczych? Czy to tylko chęć sprowadzania tańszego robotnika, czy też brak wogóle rąk roboczych jest przyczyną zjawiania się coraz liczniej-

szych rzesz obcych robotników? Odpowiedź na to pytanie daje nam nauka, zwana statystyką.

Syndykat przedsiębiorstw budowlanych w okręgu miasta Lille zebrał dane, dotyczące liczby obcych robotników, zatrudnionych w różnych zawodach w tym okręgu; wynika z tego zestawienia, że wśród robotników ziemnych niema tu ani jednego Francuza, wśród murarzy jest 45 obcych na 100, kamieniarzy 90 na 100, stolarzy 25 na 100, pokrywających dachy 10 na 100, malarzy 25 na 100. Co więcej, stwierdzić łatwo, że dostateczna obfitość rąk roboczych w niektórych okolicach, zwłaszcza na północy, była podstawą świetnego rozwoju przemysłu i rolnictwa w tych stronach, i że naodwrót inne okolice z powodu braku rąk roboczych, skazane były na zastój zupełny lub rozwój niedostateczny. Dodać należy, że są pewne zawody, od których robotnicy francuscy trzymają się zdala, np. w Tulonie widzimy tylko obcokrajowców zajętych przy wyładowywaniu okrętów; także roboty ziemne są u robotników francuskich w pogardzie — widzimy przeto w tym zawodzie w przeważnej części Francyi tylko Belgijczyków, Włochów lub Hiszpanów.

W roku 1899 zebrał francuski urząd pracy różne wiadomości o rozmieszczeniu tych obcych pracowników po kraju. Dochodzi on do następujących wniosków: Do departamentów, najbardziej zajętych przez robotników obcych, należą departamenty, położone wzdłuż kolei południowych, następnie północne, Meurthe i Moselle, Vosges i Côte d'Or — w departamentach pozostałych, zatrudnianie obcych robotników jest nieznaczne.

Pisaliśmy już o projektach podatkowych. Idąc za przykładem posła, stawiającego wniosek opodatkowania przedsiębiorców, sprowadzających obcych robotników, pośpieszyli i inni, którzy również są zdania, że należy, jak powiadają, »ochraniać pracę narodową«. Niektórzy proponowali zaprowadzenie

podatku miesięcznego 5 fr. za każdego robotnika obcokrajowca, zatrudnionego we Francyi; inni znowu chcieli obłożyć pracodawców, zatrudniających obcych robotników, taksą 72 franków rocznie w miastach, liczących ponad 100.000, i 52 fr. po miastach mniejszych. Jeszcze inni żądali opłaty 50 centimów dziennie od robotnika obcego.

Zaraz na pierwszy rzut oka dostrzec łatwo, jak niedostatecznymi byłyby proponowane środki dla osiągnięcia celu zamierzonego. Nie mówimy już o trudnościach, jakie wyniknąćby mogły z tego powodu, że państwa obce mogłyby stanąć w obronie swoich obywateli, którymby owe obostrzenia utrudniały wyszukiwanie pracy we Francyi. Lecz przedewszystkiem trudność leżałaby w przeprowadzeniu takiej ustawy. Są bowiem roboty, których wykonanie nie da się czasem mierzyć, są także takie, które w jednym dniu wykonane być mogą. Czy inspektorzy pracy mogliby to sprawdzić w każdym poszczególnym wypadku?

Są wreszcie prace, trwające dwa tygodnie, lub miesiąc, jak kopanie buraków w północnych departamentach, żniwa na południu i w Normandyi itd. Przypływ obcych robotników staje się wówczas naturalnym wynikiem braku sił roboczych na miejscu. Podatek taki byłby oczywiście ciężarem i powiększeniem kosztów wytwarzania dla przedsiębiorców przemysłowych i rolniczych, co mogłoby się niekorzystnie odbić na robotnikach. Wśród projektów ochrony pracy narodowej zasługuje na szczególną uwagę wniosek, zgłoszony również w parlamencie przez posła M. Constant, który żąda ustanowienia równej płacy roboczej dla wszystkich robotników, pracujących w danej gałęzi we Francyi, czy to Francuzów, czy też obcokrajowców, oraz ustanowienie równych dla wszystkich ustaw. Według wniosku tego niewolno byłoby płacić robotnikowi obcemu niższą płacę od ustanowionej przez dany związek zawodowy robotników. W razie

nieporozumień między pracodawcami a robotnikami, francuskimi lub obcymi, rozstrzygałyby sądy rzeczoznawców, których wyroki obowiązywałyby obie strony i były bez apelacyi.

Sprawy, dotyczące obcych robotników, a coraz bardziej zajmujące Francuzów, nie mogą być i dla nas obojętne w chwili, gdy wychodźtwo nasze do tego kraju z roku na rok się powiększa, gdy już teraz, prócz rodaków stale we Francyi osiadłych, kilka tysięcy naszych robotników rolnych co roku udaje się tam za zarobkiem. Będziemy też uważnie śledzili wszelkie na tem polu reformy, które tak wielkie mogą mieć znaczenie dla naszych wychodźców, udających się do Francyi. *M. B.*

List z Australii.

Pierwsze próby eksploatacyi zaczęły się w Australii w roku 1788. Miały one charakter czysto kapitalistyczny i były prowadzone na szeroką skalę. Ziemia wtedy należała do tego, kto pierwszy osiadał na niej. Tym sposobem dziesiątki tysięcy akrów najlepszej ziemi zostało własnością kapitalistów. Ciekawe są statystyczne dane w tym kierunku. Np. w roku 1850 w Nowym południowym Walisie (New South Wales) było zagarnięte 90.000 akrów, a w stanie Wiktorya (Victoria) 29.000.000 akrów należało do 660 posiadaczy tylko. (Dane wzięte z pracy J. Gatti'ego: »Kwestya rolna i socyalizm«.) Kapitalistom potrzebny był wtedy robotnik-niewolnik, gdyż wolny człowiek zabierał ziemię i pracował na własną rękę. Przybył z pomocą kapitalistom rząd angielski, który prawie że sprzedawał im zesłańców-kryminalistów, gdyż wielkie było zapotrzebowanie.

Lecz z roku na rok zmieniają się warunki. Do

Australii zaczyna emigrować nietylko kapitalista, lecz i proletaryusz, szukający pracy. Popyt na ziemię wzrasta. — Wtedy rząd zabiera ziemię w swoje ręce i zaczyna ją sprzedawać. — Lecz początkowo ziemia była dostępna tylko dla kapitalistów. Dopiero w roku 1877 demokratyczne prawodawstwo w tym kierunku dało możność nabywania ziemi i szerokim masom.— Ziemi wolnej w Australii jeszcze dużo. W jednym Queenslandzie rządowej ziemi, która będzie sprzedawana w przyszłości, jest 429120000 akrów (Area of State), gdy uprawnej ziemi, pastwisk, częściowo uprawnej jest zaledwie 285214388 akrów (Queensland Statistics). Nie mam pod ręką statystycznych danych co do innych stanów, lecz rzecz niewątpliwa, że i tam wolnej ziemi dużo.

Warunki nabywania ziemi w Queenslandzie (w innych stanach podobne) są takie: pod farmy rolne (Agricultural Farms) jedna osoba może kupić nie więcej, niż 1280 akrów. Cena akra od 10 szylingów i więcej. Termin wypłaty 20 lat. Pod rolne zaścianki (Agricultural Homesteads) jedna osoba może kupić: 160 akrów, jeżeli cena akra nie mniejsza niż 1 funt; 320 akrów, jeżeli cena akra od 15 szylingów do 1 funta i 640 akrów, jeżeli cena akra mniej niż 15 szylingów. Termin wypłaty 10 lat. W obydwóch wypadkach kupujący winien w ciągu 5 lat ogrodzić ziemię, postawić zabudowania i zaprowadzić pewne ulepszenia. Ziemia przeważnie pod lasem (scrub), który trzeba karczować, palić i następnie dopiero uprawiać.

Nie będę mówił, o ile tutejsza ziemia nadaje się do uprawy, gdyż zbyt mało znam się na tem. Przytoczę tylko zdanie jednego Rosyanina, który z nad brzegów Ussuri (Primorskaja Obłast'), do której się przesiedlił ze środkowej Rosyi, przyjeżdżał do Australii zbadać tutejszą ziemię i przesiedlić się.

Mówił on, że dogodniejsze są warunki tam —

na Wschodzie — i pojechał do Południowej Ameryki Jako jedną z przyczyn wystawiał on zbyt małą ilość deszczów, co pociąga za sobą sztuczne nawadnianie. A to kosztuje drogo. I rzeczywiście, wszystkie stacye metereologiczne notują zbyt małą ilość deszczów. Np. w Brisbane—39.10 cali angielskich (inches). W pasie nadbrzeżnym liczba ta waha się pomiędzy 30. 40—42 calami. Na samej północy jest kilka miejsc, gdzie dochodzi do 50 a nawet 62 cali ang. Lecz jeżeli posuniemy się w głąb kraju, to zauważymy, że ilość opadów atmosferycznych zmniejsza się i dochodzi w jednym miejscu do 5.22 cali ang. (miasteczko Birdville). (Rainfall in Queensland).

Co się tyczy gospodarki, to ma ona charakter czysto rabunkowy (ekstensywny). Dziś eksploatują tu ziemię, która przez całe wieki leżała odłogiem. Rolnik karczuje las, sadzi kukurydzę, kartofle, trzcinę cukrową lub w południowych stanach sieje pszenicę. Hodowca ogradza pole, często również karczując las, zapędza trzodę, która pozostaje tam przez cały rok — dzień i noc. Dla wydoju tylko krowy są zapędzane do obory. Najbardziej rozwinięta tu jest hodowla rogacizny i mleczarstwo. Dzięki sprzyjającym warunkom Australia konkuruje pod tym względem nawet z Ameryką. Na północy 200 mil angielskich od Brisbane, w okolicach Bundabergu i około 1000 mil ang. w okolicach Mackaya — fermy i plantacye trzciny cukrowej — tuż dużo cukrowni. Nowy Południowy Walis (New South Wales) w większości wypadków rolniczy. W stanie Wiktorya (Victoria) i na wyspie Tasmanii rozwija się ogrodownictwo. Prócz tego w Australii jest kilka kopalni złota i węgla kamiennego.

Co się tyczy fermerów, — to są to ludzie przeważnie zamożni (z wyjątkiem zaczynających). Mieszkanie fermera zazwyczaj wspaniale umeblowane, fortepian itd.

Fabryk tu niewiele, gdyż Australia wszystkie nie-

zbędne maszyny i narzędzia otrzymuje z Ameryki lub Anglii.

Rząd tutejszy — rząd demokratyczny; idzie on w ślady Nowej Zelandyi. Prawodawstwo tutejsze uznaje prawo na egzystencyę. Wprowadziło 2-funtową pensyę miesięczną dla starców (wprawdzie po 66 latach dopiero). Dla bezrobotnych zaś rząd za jeden dzień (8 godzin) robót publicznych wydaje produkty w ciągu tygodnia. Z pierwszego prawa mogą korzystać tylko poddani tutejsi; z drugiego — wszyscy bez wyjątku. Wyjątek, zdaje się stanowią czarni — Kanakas. Lecz w dziedzinie prawa karnego prawodawstwo tutejsze nie wydostało się jeszcze z pieluszek szkół klasycznej czy też antropologicznej — karę śmierci uznaje dla zabójców.

W tym roku postanowiono zniesienie armii i zaprowadzenie milicyi. Nauczanie początkowo bezpłatne. Szkół dużo. W miejscowości, gdzie jest 15 dzieci we wieku szkolnym, musi być szkoła rządowa (State school). Szkoła zaopatrzona we wszystkie narzędzia pomocnicze, jak mapy, globusy, okazy minerałów itd. Programowo postawiona dobrze. Szkoła ma 6 oddziałów. Prócz znajomości języka angielskiego, historyi Anglii, uczniowie przechodzą całą arytmetykę, zaczynają algiebrę (kończą równaniami pierwszego stopnia) przechodzą także geometryę w skróceniu. Co się tyczy kierunku, w jakim jest prowadzona szkoła, to we większości wypadków jest on konserwatywny. Prócz tego gimnastyka i gry na wolnem powietrzu.

Potrzeby kulturalne miejscowej ludności zaspakajane są nieźle. Nawet w małozaludnionych miejscowościach można znaleść poczty, telegraf lub telefon, bank. Instytucye te połączone są najczęściej ze sklepami. Nawet w małych miasteczkach wydawane są gazety i w dodatku najmniej 3 razy tygodniowo. Znam niewielkie miasteczko Childers, gdzie 3 razy tygodniowo wychodzi gazeta, gdy o 30 mil ang. jest Bun-

daberg, gdzie wychodzą 2 gazety i o 25 mil ang. Maryborough, gdzie też wychodzi kilka gazet. Zdziwi napewno polskiego czytelnika, jak te gazety mogą egzystować. Nic dziwnego, gdy każdy farmer i robotnik prenumerują gazety, które ich informują o cenach, o polityce, o widokach na przyszłość itd.

A na tem, jak zdawać mogłoby się, jasnem tle występuje szara postać robotnika z tentem (namiotem) na swych barkach, i z którym wędruje on - robotnik z jednego krańca Australii na drugi. — Położenie robotnika takie: w miastach i w niektórych zakładach przemysłowych jak tartaki, maślarnie, kopalnie, na kolejach, zaprowadzony 8-godzinny dzień roboczy. Wyjątek stanowią cukrownie, gdzie 11-godzinny dzień roboczy, farmy i plantacye trzciny cukrowej, gdzie 10-godzinny dzień roboczy. Ustanowione jest przez prawo minimum płacy dla fabryk, cukrowni, plantacyi trzciny cukrowej i innych zakładów przemysłowych. Co się tyczy farm zwyczajnych, to tam minimum płacy nieustanowione. Tam płaca zależy od umowy. Najmniejsze wynagrodzenie na plantacyach i cukrowniach 25 szylingów tygodniowo i życie. Roboty trwają około 3—4 miesięcy. Później następuje opielanie trzciny (3—4 miesiące), kiedy płaca tygodniowa 22 1/2 szylinga i życie. Na tartakach minimum płacy 2 funty tygodniowo, lecz bez utrzymania. W kopalniach, zdaje się, godzina 1 szyling (również bez utrzymania). Do kopalni przyjmują tylko dobrze znających język, gdyż roboty tam niebezpieczne.

Na plantacyach robotnicy pracują pod okiem boss'a (rodzaj naszego karbowego). Trzcina kaleczy ręce; lecz największe utrapienie — szczególnie dla przybysza — to podzwrotnikowe upały. Pot z koszuli spada na ziemię i zalewa oczy. Zdarzają się wypadki porażenia słonecznego, choć rzadko. Gdy się roboty na plantacyach skończą, robotnik bierze namiot na plecy i wędruje dalej szukać roboty. Na farmach można dostać robotę — karczowanie lasu, oczyszczanie

łąk i dojenie krów. — Płaca zależy od umowy; karczowanie lasu, oczyszczanie łąk lub inne roboty są oddawane kontraktownie. Kontraktownie są oddawane bardzo często roboty i na plantacyach, gdzie tym sposobem omija się minimum płacy. Tu kapitalista ma możność więcej wyzyskiwać robotnika, co się bardzo często zdarza z przybyszami, nie znającymi miejscowych warunków ani cen.

W celu wyszukiwania pracy są w miastach większych — biura pracy (Labour Bureau), gdzie każdy, o ile są zapotrzebowania, może otrzymać robotę; w razie, jeżeli niema pieniędzy na drogę, otrzymuje bilet za pół ceny, (należność zwraca przy pierwszej wypłacie). Dla emigrantów w Brisbane'ie, Sydney'u i Melbourne'ie są biura immigracyjne (Immigration Depot), gdzie przybysze otrzymują w ciągu tygodnia mieszkanie, życie (bezpłatnie) i robotę. Również mogą korzystać z bezpłatnych biletów. Bezpłatne bilety kolejowe są wydawane prócz tego i ludziom udającym się za kupnem i oglądaniem ziemi.

Mówiłem o plantacyach i cukrowniach. Powiem teraz słów kilka o farmach. Na farmach, jak powiedziałem, można dostać karczowanie lasu itd. W większości wypadków robotnik tu sam musi gotować sobie strawę. Jedyne mieszkanie jego — to namiot. Nietrudno się domyśleć jak ciężko jest robotnikowi żyć w takich warunkach w czasie sezonu deszczów (koniec grudnia, styczeń, luty i marzec). Wraca on z roboty często mokry. Rozłożyć ogniska niemożna z powodu deszczu, aby wysuszyć ubranie i ugotować sobie herbatę. Na drugi dzień taż sama historya. Szczególnie trudno dla żonatego i w dodatku z dziećmi żyć w namiocie i przewłóczyć się z miejsca na miejsce. W mieście o robotę nadzwyczaj trudno, szczególnie dla przybysza. Pozostawić rodzinę w mieście, zbyt drogo kosztuje.

Mówiłem o rządowych biurach pracy, lecz te

o tyle mogą ułatwić znalezienie pracy, o ile, rzecz zrozumiała, są zapotrzebowania. Zapotrzebowania zaś są wtedy, o ile farmer czy fabrykant, czy też plantator nie może dostać robotnika na miejscu, co przy ciągłych wędrówkach robotników jest bardzo łatwe.

Wybaczy czytelnik, że podzielę się z nim memi wrażeniami. Ja zdecydowałem się na wyjazd do Australii, będąc w Japonii i mając kilka listów od znajomych, którzy otrzymali robotę na plantacyach. Miałem prócz tego i rządowe (Queensland'zkie) informacye, gdzie jakaś poetka wyraziła się o Australii: »Tam wieczne słońce, tam chleb i praca dla wszystkich.« Przybyłem do Brisbane 12 grudnia 1909 roku. Udałem się do Immigration Depot i na drugi dzień dostałem robotę na farmie. Początkowo pracowałem przy oczyszczaniu ziemi pod zasiew. Otrzymywałem 5 szyllingów dziennie, mieszkanie na skraju lasu, które niczem nie różniło się od naszych stodół, a w czasie deszczów zaciekało. Gotować musiałem sam. Dodać muszę, że przybyłem do Australii z 6 szyllingami w kieszeni. Lecz były to jeszcze znośne warunki.

Po 8 dniach skończyłem tę robotę. Tu farmer zakomunikował mi, że ma inną robotę: oczyszczanie łąk z chwastów, lecz tę robotę oddaje jedynie kontraktownie. Z braku pieniędzy musiałem się zgodzić na to. Lecz na tej robocie, pomimo, że pracowałem intenzywniej, mogłem zarobić zaledwie 2 szyllingi dziennie. Po 8 dniach rzuciłem tę farmę i udałem się dalej. Dostałem tegoż samego dnia robotę na innej farmie (również kontraktownie i również oczyszczanie pastwiska). Ponieważ nie miałem namiotu, więc dano mi mieszkanie we wozowni. Tu zarabiałem 3 szyllingi dziennie. Przychodziłem z roboty codziennie mokry (sezon deszczów). Wysuszyć ubrania nie można było. Na drugi dzień w mokrem ubraniu wychodziłem na robotę i znów wracałem mokry. Po 8 tygodniach robota skończyła się.

Poszukiwania jakiejkolwiek pracy w okolicy, okazały się bezskuteczne. Postanowiłem wobec tego udać się na plantacyę trzciny cukrowej (200 mil angielskich od Brisbane). Tu dostałem robotę przy sadzeniu trzciny cukrowej. Cały dzień w czasie roboty padał deszcz. Sadzić nadal było niemożliwe. Wobec tego administracya uwolniła wszystkich. Udałem się pieszo do Bundaberg'u (miasto 217 mil ang. na północ od Brisbane). Tu przeszło tydzień spędziłem w namiocie. Po tygodniu (koniec marca) pogoda ustaliła się. Otrzymałem wtedy robotę na tej samej plantacyi. Lecz po 6 tygodniach robota się skończyła. Wobec czego znów uwolniono wszystkich.

Dalsze poszukiwania były bezskuteczne. Zapotrzebowań żadnych. W Bundaberg'u setki bezrobotnych. Udałem się jeszcze 200 mil ang. dalej na północ lecz i tam nic nie znalazłem. Postanowiłem wobec tego wrócić do Bundaberg'u i tam oczekiwać na zbiór trzciny. Tu jak powiedziałem były setki bezrobotnych. Zapewne zaciekawi czytelnika, gdzie ci bezrobotni mieszkają? W lesie tworzy się drugie miasto z namiotów płóciennych, lub składanych z gałęzi — i to są mieszkania. Lecz to robią przezorniejsi tylko. Większość spędza noce pod gołem niebem przy ognisku, (czerwiec lipiec i sierpień — noce zimne, bywają przymrozki), a w dzień śpi, wygrzewając się na słońcu. Wielu jest bez grosza w kieszeni; zwraca się wielu do przechodniów z prośbą, kupić fajkę lub coś z garderoby, a w ostatnim czasie zwraca się do policyi z żądaniem roboty publicznej i chleba. Zaczął się sezon, lecz i wtedy otrzymują roboty wprzód miejscowi, a później dopiero inni.

Niejedną noc pod gołem niebem spędziłem i ja w czasie swej podróży, na północ. Spotykałem wielu robotników, którzy również szukali pracy. Widziałem też naprzykład jak robotnik z małym synkiem 6—7 letnim (z tentem na plecach), wędrował i szukał ro-

boty, a synek pomagał mu nieść pakunki. Na zapytanie moje, gdzie można znaleść robotę, robotnicy najpoważniej radzili udać się do policyi. A w jednym miasteczku (port Gladstone) 14 czerwca, robotnik ochrypłym głosem przy wejściu do Labour Bureau, które było przy policyi, skarżył się: »Oni nie dają jedzenia«. Ponieważ nie mogłem go zrozumieć, więc prosiłem go o napisanie tego zdania w moim notesie. Zasyłam tę kartkę z mego notesu, jako też i mój bilet z biura pracy dla wiadomości Redakcyi. Ja zwracałem się do biura pracy 7. lipca, gdy już roboty na plantacyach się rozpoczęły. Karta moja nosi numer 1013, co świadczy o wielkiej jak na takie miasto jak Bundaberg liczbie bezrobotnych. Znalazłem robotę 28. lipca nie przez biuro. Obecnie pracuję w cukrowni, lecz za miesiąc skończy się robota i zaczną się nowe poszukiwania pracy. Wielu bezrobotnych jest i w innych miastach. Wielka szkoda, że nie posiadam statystycznych danych co do ich liczby. Chciałbym postawić pytanie:

»Czy warto emigrować do Australii?«

Nie będę odpowiadał na to pytanie. Powiem tylko, że rząd tutejszy wszelkimi sposobami zachęca emigrantów, gdyż kapitalistom potrzebny jest robotnik na każde żądanie. Radzę sceptycznie odnosić się do informacyj rządowych, bo chociaż prawda, że stolarz cieśla lub ślusarz otrzymują 10 szylingów dziennie, lecz jak mało przy słabo rozwiniętej industryi jest takich wybrańców, a jak wielu z tych fachowców dzieli losy zwykłych śmiertelników.

Nie radzę nawet wierzyć i poetkom salonowym, bo życie salonu i życie robotnika to dwie sprzeczności. Napewno w salonie jest wieczne słońce, chleb i »praca« dla wszystkich, lecz to nie dla robotnika.

Obecnie emigracya znajduje się w takim stanie: emigruje dużo robotników z Mandżuryi wobec ciągłych pogłosek o nowej wojnie z Japonią i wobec tej reak-

cyi, jaka panuje w Rosyi, która to reakcya nie pozostała bez wpływu i na warunki pracy.

Lecz daleko więcej emigruje z Anglii wobec chronicznego bezrobocia, z Danii, Niemiec i Francyi. W ostatnim miesiącu według gazet tutejszych przybyło do Queensland'u przeszło 200 emigrantów. Jakie jest położenie przyjezdnych — obcych, mogą świadczyć takie zdarzenia, że ludzie jak mogli zbierali trochę pieniędzy i wracali nazad. Kilka podobnych faktów miało miejsce niedawno z Rosyanami, którzy nawet żony pozostawili tu niezabezpieczone i wracali do despotycznej Rosyi. Rzecz zrozumiała, że położenie emigrantów Anglików jest lżejsze, oni znają język. Lecz ekonomicznie stoją nielepiej niż inni. Tak, robotnik tutejszy i zarabia więcej i odżywia się lepiej niż w innych krajach, lecz gdy się skończy sezon, następuje bezrobocie i drożyzna pochłania wszystko. Nie pomogą tu nic półśrodki demokratycznego rządu, bo wolność polityczna bez rozwiązania kwestyi ekonomicznej jest dla robotnika niczem. Rozumie to doskonale robotnik angielski, gdy mówi »plenty money«. Szkoda tylko, że to »plenty money« najczęściej jego jedyny ideał. *Piotr Modrak.*

List z Argentyny.

Buenos Ayres, 30 października 1910.
Corrientes 1774.

Od 12 października mamy nowy rząd. Nie mam zamiaru rozpisywać się o polityce argentyńskiej — ale muszę zaznaczyć dwa punkty z programu tutejszego prezydenta. Obiecał mianowicie dwie reformy: reformę wyborów i kolonizacyi. Kto zna choć trochę Argentynę, ten odrazu zrozumie, że nowy rząd uznaje, że w reformie tych dwóch wielkich bolączek Argentyny: farsy wyborów i frymarki ziemią publiczną, leży jej przyszłość. Sześć lat na przeprowadzenie takiej re-

formy — to niewiele. To też jeżeli zdoła, nie powiem już zupełnie ją do skutku doprowadzić, ale choćby tak daleko posunąć, że potem musiałaby się koniecznie uzupełnić, to zasłuży sobie na wdzięczność całego narodu.

Jednym z pierwszych aktów nowego rządu było otworzenie ankiety w administracyi »ziem i kolonii« i zebranie dokładnych danych, gdzie i jaka ziemia nadaje się do kolonizacyi z gruntów tak rządu centralnego, jak rządów prowincyonalnych, a nawet z prywatnej własności.

Po wizycie, zrobionej w hotelu imigrantów, ogłosił rząd, że otworzone tam będzie biuro zmiany pieniędzy i biuro sprzedaży ziemi na koloniach, z pominięciem formalności dziś egzystujących. A formalności do wypełnienia są takie i tak liczne, że można powiedzieć, że istniejące przepisy były chyba zrobione na to, żeby utrudnić, a nie ułatwić kolonizacyę. Co do irygacyi w Rio Negro i Neuquen dotychczas nic nowego nie ogłoszono. Jedni mówią o 200 tysiącach — inni o milionie hektarów.

Zanosi się więc na akcyę kolonizacyjną na wielką skalę.

Te nowe obszary powinny ściągnąć także i część naszej emigracyi. I o tem już dziś warto pomyśleć.

Tylko przedewszystkiem nie zaprzątajmy sobie głowy mrzonkami! Nie myślmy o budowaniu piątej dzielnicy Polski za morzem! Róbmy poprostu interes. Postępujmy jak państwo i wysyłajmy za morze kolonistów na zdobycie fortuny. Wszystkie kraje nowe dążą do asymilacyi imigranta i tego im za złe brać nie można. Koloniści, przyjeżdżający z zamiarem wyodrębnienia się w swojem potomstwie — stworzenia prawie państwa w państwie, będą źle widziani i nie uzyskają żadnego poparcia.

Przybywający nasz kolonista, to chłop polski —

w największej części analfabeta — ale mający tradycyę pracy na roli — mam nadzieję, że i jaką taką znajomość maszyn rolniczych, ale przedewszystkiem obdarzony ogromną wytrwałością i pracowitością. Tak. że przy jako tako sprzyjających warunkach kolonista ten wybije się i przyjdzie do dobrobytu. Po kilku latach ten i ów będzie miał dzieci w wieku szkolnym. Dzieci te pójdą do szkoły argentyńskiej dla tej prostej przyczyny, że innej nie będzie — bo rząd na inne nie pozwala, tylko pod warunkiem zastosowywania programów i języka narodowego. W tej szkole dziecko to od pierwszego niemal dnia uczy się śpiewać hymn narodowy — i dowiaduje się, czem byli San Martin — Moreno — Belgrano — Rivadavia i inni twórcy niepodległości narodowej. W tej samej szkole, przy zastosowaniu obecnych metod pedagogicznych, nabierze w krótkim czasie stosunkowo dosyć dobrego wykształcenia. Po kilku latach takiej nauki, jakaż będzie różnica między przybyszami a następnem pokoleniem? Dodać muszę, że trzeba sobie raz na zawsze wybić z głowy to wyobrażenie, że przyjeżdżający tu emigrant przyjeżdża do kraju dzikiego, który ma zdobywać. Nie chcę cytować żadnego kraju, ale mogę zapewnić, że dziś przeciętny Argentyńczyk 20-letni pod względem oświaty wytrzyma łatwo porównanie z wielu rówieśnikami z starej Europy — jeżeli ich nie przewyższy.

Jakze więc żądać, żeby w takich warunkach pierwsze pokolenie się nie wynaradawiało? Jestto rzeczą fatalną. Jakże żądać, żeby ojciec mniej wykształcony mógł narzucić swą ojczyznę synowi więcej wykształconemu? Jakże żądać, żeby wolny obywatel ziemi, na której się narodził, szukał sobie ojczyzny daleko — za morzem? Są to mrzonki, które się zawsze rozbiją o realność. Wystarczy, żeby koloniści sami pamiętali o swejej ojczyźnie i byli z nią w ciągłej łączności duchowej i materyalnej. Ale ta pierw-

sza generacya — wynarodowiona — nad którą niejeden łzy leje — nie jest jednak tak wyodrębniona, jak się jej samej zdaje... Nikt jej nie odejmie cech fizycznych jej rasy.

U siebie więc — dla własnych dzieci pracujmy na naszej ziemi. I gdy później — w przyszłych pokoleniach wyślemy na kolonistów-emigrantów ludzi z lepszem i wyższem wykształceniem kiedy ojciec przybysz będzie się mógł poszczycić taką samą oświatą, jak syn urodzony na obczyźnie, wtedy obaj będą się traktowali jako równy z równym. — Syn kolonisty uszanuje ojczyznę ojca i z dumą będzie starał się przyswoić sobie część naszej cywilizacyi, choć zawsze zostanie... obcym

Czyż Polacy, co przyjechali na obchód Grunwaldzki do Krakowa z Północnej Ameryki, nie fotografowali się wszędzie z chorągiewkami amerykańskiemi w rękach?

Z góry widzę, jak niejeden zgorszony oskarży mnie o brak patryotyzmu — a jednak, gdy syn cudzoziemca, urodzony na polskiej ziemi, wyjdzie na gorącego patryotę polskiego, uważamy to za rzecz naturalną — i nie chcemy obcych szkół u siebie.

Wniosek łatwy do wyciągnięcia.

Dr Gustaw Jasiński.

* * *

Uwag p. dra Jasińskiego nie możemy pozostawić bez krótkiej choćby odpowiedzi, aby nas kto nie posądził, że się z niemi zgadzamy.

Myśl ochrony naszych zamorskich emigrantów przed wynarodowieniem w drugiem pokoleniu nie jest bynajmniej mrzonką, aczkolwiek spełnienie jej zależy od pewnych warunków, które nie wszędzie istnieją. Aby młode pokolenie, zrodzone na obczyźnie, zachowało swą narodowość, należy wychowywać je w tradycyach narodowych i w polskiej mowie, trzeba je

od maleństwa uczyć myśleć i czuć po polsku. Wychowanie takie dać może tylko polska szkoła narodowa. Szkół takich nie mogą zakładać sami Argentyńczycy lub Brazylianie, ale tworzyć je mogą nasi emigranci sami, wszędzie, gdzie liczba ich na to pozwala. Aby więc były polskie szkoły, musi być dość silne skupienie polskich wychodźców, które przy możności zakładania polskich szkół, kościołów, towarzystw i spółek, wytwarza centra polskiego życia. Z tego wynika, że aby ochronić nasze wychodźtwo od zagłady narodowej, należy zamiast je rozpraszać, dążyć do skupienia go w pewnych na cel ten upatrzonych krajach. I to właśnie stanowi powód, czemu jesteśmy zwolennikami skupiania naszego wychodźtwa osadniczego w Paranie, a natomiast nie będziemy się cieszyli, jeśli wychodźcy ci rozpraszać się będą po rozmaitych okolicach Argentyny, Australii i Kanady, choćby nawet niejeden z nich znalazł tam wcale znośną egzystencyę materyalną.

Polityka narodowa musi mieć zawsze na widoku nie interes tej lub owej pojedynczej jednostki, lecz interes ogółu. Myli się więc p. Jasiński, sądząc, że społeczeństwu powinno na tem tylko zależeć, by pochodzący z łona jego emigranci dorabiali się na obczyźnie fortuny. Bo i jaką korzyść z fortun tych mieć będzie, jeśli emigranci ci już w drugiem pokoleniu wyprą się swego narodu i przepadną dlań nazawsze? Każda emigracya bezpowrotna, o ile skazana jest na wynarodowienie, oznacza dla naszego ogółu bezpowrotny upust krwi, stratę, której nic powetować nie może, a tembardziej okoliczność, że gdzieś tam za morzem są jacyś ludzie polskiego pochodzenia ale obcej narodowości, którzy podorabiali się fortun.

Kraj a narodowość — to są dwie rzeczy różne. W tym samym kraju (jak dowodzą tego Szwajcarya i Kanada), mogą mieszkać ludzie rozmaitej narodowości, tworząc razem zgodne i solidarne społeczeń

stwo. Od Polaków, urodzonych na obczyźnie, trudno wymagać, by nie miłowali kraju, w którym wyrośli i by nie starali się wiernie wypełniać wobec niego obowiązków obywatelskich. Ale jednocześnie należy wymagać, by nie wyrzekali się swej narodowości i by starali się utrzymywać łączność z krajem ojców i dziadów.

Anglik, Francuz, Niemiec — mają ojczyznę wolną, niepodległą, szczęśliwą. Każdy więc z nich ma prawo, jeśli chce, zamienić ją na inną, zwłaszcza jeśli urodził się sam i wychował na obcej ziemi. Ale nasza ojczyzna znajduje się w warunkach nieszczęśliwych, cierpi prześladowania i niewolę, stacza ciężką walkę o swe prawa, o swój byt. Nam więc wypierać się jej niewolno, gdyż zbrodnią jest opuszczać matkę, która jest w nieszczęściu i synów swych potrzebuje.

J. Ok.

ROZMAITOŚCI.

Urodzaj. Donosiliśmy niedawno, że na gruzach »Opatrzności« zawiązała się nowa filantropia emigracyjna pod firmą »Patria«. Założycielem tego »rzymskiego towarzystwa opieki nad galicyjskimi wychodźcami« jest podobno p. Mojżesz Kanarek, siedzibę ma ono we Lwowie, objęło zaś zastępstwo hamburskiej agencyi okrętowej p. f. L. Scharlach & Co. Jak nas informują, »Patria« skrzętnie zbiera spadek po »Opatrzności« w postaci małomiasteczkowych hyen emigracyjnych i przygotowuje się do szerszej działalności opiekuńczej nad emigrantami, którym w myśl umowy z Scharlachem wystawiać ma »schutzbriefy«, prowizorycznie zastępujące karty okrętowe. Tymczasem zaś, jak dochodzą nas wieści, zawiązała się jeszcze inna filantropia emigracyjna, pod wielomówiącą nazwą »Kolumbus«. To trzecie »towarzystwo opieki nad wychodźcami« założył dla Galicyi także w Wiedniu jakiś Mojżesz, ale nie Kanarek. Jednem słowem nastał istny rodzaj na filantropie emigracyjne i wcale nie zdzi-

wimy się, jeśli jutro lub pojutrze powstanie na przykład »towarzystwo opieki nad wychodźcami »Venus«, założone znów przez jakiego filantropijnego Mojżesza!

A tu ks. Stojałowski i »Głos Narodu« narzekają jeszcze na monopol emigracyjny, jaki rzekomo zdobyło sobie w kraju P. T. E.!

Polacy w Bułgaryi. Towarzystwo polskie wzajemnej pomocy w Sofii zawiadamia, że od lat kilku niedające znaku życia towarzystwo zostało wznowione na zebraniu rodaków, w Sofii zamieszkałych, odbytem w dniu 29 października (13 st. st.) b. r. i nosi obecnie nazwę »Władysław Warneńczyk«. Na zebraniu tem, na wniosek zastępcy przewodniczącego, p. Adolfa Zembrzuskiego, goszczący od paru miesięcy w Bułgaryi w celach naukowych, prof. Tadeusz Grabowski z Krakowa, w uznaniu jego zasług około wznowienia Towarzystwa, mianowany został członkiem honorowym tegoż Towarzystwa. Tymczasowo Towarzystwo mieści się w restauracyi p. n. »Wasil Lewski« (ulica Witosza i róg Albańskiej).

Wzrost pracy kobiet w rolnictwie. Kobieta coraz częściej zmuszoną jest do opuszczenia domu i dzieci by pracą zarobkową dopomódz musi do wyżywienia rodziny. Praca kobiet w przemyśle rośnie ogromnie, a ostatnia urzędowa statystyka niemiecka donosi, że i w rolnictwie ogromnie wzrasta praca kobiet. Z liczb tych widzimy stałe zmniejszanie się drobnych samodzielnych gospodarstw chłopskich, które wykupują wielcy właściciele. W roku 1892 pracowało przeszło trzy i pół miliona mężczyzn jako zwykli robotnicy rolni i dwa i ćwierć miliona kobiet. W roku 1907 już tylko 3 miliony mężczyzn a cztery i ćwierć miliona kobiet.

W ciągu 15 lat, liczba pracujących na roli kobiet jako najemnice prawie się podwoiła; kiedy liczba mężczyn spadła o pół miliona. Mężczyźni poszli do fabryk, gdzie praca jest lepiej płatną, kobiety jako mniej uświadomione, zajęły ich miejsca zadowalniając się mniejszą zapłatą za cięższą pracę. W Niemczech pracuje prawie ćwierć miliona robotników i robotnic polskich, którzy zajęli miejsca robotników niemieckich. zarabiających lepiej w fabrykach.

Wzrost przemysłu wytrącił kobietom wiejskim

różne źródła dochodu. Dzisiaj nie popłaca prząść płótno, robić świece, mydła itd., bo daleko taniej można to kupić jeżeli się ma pieniądze. Jednak rozdrobnione gospodarstwa wiejskie, nie dają możności wyżycia i dlatego właśnie nietylko mężczyźni ale i kobiety wiejskie porzucają gospodarstwo, dzieci i idą za pracą zarobkową.

Rozwój New Yorku i Chicago. Ilość mieszkańców w stanie New York wynosi 9,113,279 w tem na samo miasto New York przypada 4,766,883. Wynika z tego, że miasto New York ma o 420,487, mieszkańców więcej aniżeli cała pozostała część stanu New York, pomimo, iż znajdują się tam wcale pokaźne miasta, jak naprzykład: Albany, Buffalo, Syracuse, Rochester. Samo Buffalo liczy 423,715 mieszkańców i jest większem od St. Louis, Bostonu, lub Baltimore z roku 1880, a stanowi ono zaledwie jedną dziesiątą miasta New Yorku co do ludności.

Ostatni cenzus ludnościowy wykazał, iż w niektórych stanach ludność coraz gromadniej opuszcza prowincye i wogóle farmy, a przenosi się do wielkich miast. Do rządu tych należy New York i Ohio. Ośmdziesiąt dziewięć powiatów stanu Ohio wykazało zmniejszenie się ludności pomimo iż miasta zaznaczyły się szybkim przyrostem. Zważyć także trzeba i na to, że wpływy miasta New Yorku daleko sięgają poza miastem i stanem, albowiem miasto to ciagnie ludzi z całego kraju, i nietylko milionerów z Pittsburga, lecz zarówno i drobniejszych finansistów z dalekiego zachodu,

Pozatem New York bardzo wiele także powiększa się dzięki bezustannemu napływowi emigracyi. Przez pierwsze trzy miesiące w obecnym fiskalnym roku do Stanów Zjednoczonych przybyło z różnych stron świata 235,658 emigrantów, a z tych 170,671 przyjechało do portu New Yorskiego.

Wielkie miasta wabią ludzi i zatrzymuja ich. Dowodem tego jest choćby takie Chicago, którego wzrost jest niezmiernie szybki pod każdym względem. Faktycznie większość wzrostu ludnościowego Chicago pod każdym względem przewyższa wzrost prosperujących miast na prowincyi. I tutaj będzie niebawem to samo co i w stanie New York, mianowicie, że

miasto będzie olbrzymio rosnąć. a ludność prowincyi będzie się zmniejszać. A Chicago nawet ma trwalsze widoki do olbrzymiego rozrostu od New Yorku, gdyż znajduje się niejako w centrum handlowem tego kraju. Handel i przemysł amerykański dopomoże miastu Chicago w jego rozwoju i niedalekie może są te czasy, gdy Chicago pod względem ilości mieszkańców dorówna miastu New York.

Od wydawnictwa.

Numer ten »Biuletynu P. T. E. jest ostatnim, jaki się ukaże. W roku przyszłym »Biuletyn« wychodzić nie będzie, mała bowiem liczba prenumeratorów zniewala nas do zawieszenia wydawnictwa.

Miało ono na celu informowanie o ruchu imigracyjnym sfer inteligentnych, które ruch ten interesuje, a dla których nie był odpowiednim »dział ogólny« i kronika najważniejszych wypadków, zaprowadzone w »Polskim Przeglądzie Emigracyjnym« czasopiśmie, przeznaczonem dla wychodźców.

Okazało się jednak, iż pomimo tego, że »Przegląd Emigracyjny«, stosując się do poziomu oświaty i wymagań swych czytelników, w ogromnej większości włościan, zmienił w ostatnim roku swój kierunek- skład jego odbiorców pozostał prawie ten sam; »Biuletyn« zaś, który miał go do pewnego stopnia uzupełniać, stanowiąc osobną jego edycyę, znalazł u szerszego ogółu naszej inteligencyi zbyt mało poparcia.

TREŚĆ:

Drukarnia „Prawdy“, Kraków, Stolarska 6, pod zarządem Józefa Jondry.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca Józef Okołowicz.